OGNISKO DOMOWE
Gazeta dla kobiet.
Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.
Rok 1 CHOJNICE, dnia 16-go listopada 1924 r. Nr. 33

Kobieta dla kobiet — tak od serca.

pisze Zofja.

Pewna młoda panienka odezwała się do mnie raz temi słowy:

„Jestem brzydkiem kaczątkiem. Moja dobra wróżka była gdzieś na plotkach owego dnia, kiedy rozdawano „ładną powierzchownośc“ i nie otrzymałe n dla tego swojej części. Ani nawet na pocieszenie nie dano mi chociaż dodatkowej porcji rozumu i tak jestem dzisiaj zwykłą sobie, niełądną, banalną dziewczyną.

„Jednak nie mam ochoty dobrowolnie przyjąć na siebie swego losu. Czy byłby jaki sposób zejścia mu z drogi? Czy nie mogłaby nieładna dziewczyna otrząsnąć się jakoś z klątwy swej bezpowabności i stać się ważną osobą pomiędzy młodzieżą, coś robić, bawić się dobrze?“

Ależ więcej jak pewno, moja droga! Nie da się wszakże zaprzeczyć, ze piękność dziewczyny jest kozerą (atutem) w grze jej życia, lecz są przecie i inne karty w talji, które, jeżeli zagrywane zręcznie, kartę odwrócą i dadzą wygraną. Co prawda wiele znaczy otrzymać dobrą kartę, ale o wiele więcej znaczy na uczyć się grać dobrze taką kartą, jaką się posiada.

Jeżeli mówimy o kobiecie, jako o posiadającej ładną powierzchowość, to znaczy to, iż robi nam ona wrażenie piękności, że nawet jedna osoba w stu nigdy nie odłącza jej twarzy od jej ubioru. Mamy ją zawsze w myśli jako coś, na co miło patrzeć, jako coś pełnego harmonji, koloru i linji, i za nic w świecie nie umielibyśmy powiedzieć, czy miała nosek grecki, i usta w kształcie łuka Kupidyna, lub oczy kształtu migdałów, czy też nie.

Pierwszą twoją zagraną zawsze musi być dobre ubieranie się przez to wyglądanie o pięćdziesiąt procent lepiej, niż w rzeczywistości wyglądasz, zamiast ubierać się niedbale i przez to wyglądać o siedemdziesiąt procent gorzej, niż rzeczywiście wyglądasz — czem to nieładne kóbiety zawsze prawie grzeszą. Następną twoją kartą powinno być nauczenie się, jak dokazywać czegoś, coś umieć.

I jeżeli posiadasz chociaż cień daru do muzyki, ucz się grać na fortepianie, chociaż tylko tyle, aby akompaniować przy śpiewach. Usłużna panienka, która się w towarzystwie przyczynia do zabawy drugich, nigdy nie będzie zostawiona pod ścianą. Tylko pamiętaj zawsze o tem, że chociaż by twarzyczka twoja nie była biletem wstępnym — zawsze ręce twoje nim być powinny.

Staraj się być pociągającą. — Brak urody po większej części czyni kobiety zniechęconemi i zazdrosnemi, nawet obłudnemi. Zawsze odzywają się w sposób uszczypliwy, chociażby tylko ogródkowo, zawsze się odcinają i drażnią otoczenie póty, aż wszyscy w ich obecności zaczną się czuć tak jak w obecności gniewliwego jeża.

Rozumie się, że nikt nie może dać ci przepisu na umieszanie wielkiego owego środka leczniczego, który nazywamy powabem, lecz mogę powiedzieć ci tyle, iż głównie składa się on z współczucia dla drugich, z interesowania się sprawami ludzi wokoło.

Powab dalej leży w żywości, zainteresowaniu życiem, w entuzjazmie, łatwości przystosowywania się i wnoszenia wszędzie i we wszystko uroku i wdzięku. Bądź przeto zawsze ożywioną. Czytaj. Miej zawsze pod ręką jakiś interesujący temat do rozmowy. Nawet piękność nie może pozwalać sobie na to, by była jałową i i nudną.

A więc, żadne „brzydkie kaczątko“ rozpaczać nie ma przyczyny Panienka sama zamienić się może w łabędzia — czyli syntezę (złożenie) łabędzia — co będzie miało ten sam skutek w życiu, jak wrodzone wdzięki, jeżeli tylko z właściwą energją i stanowczością będzie umiała nad sobą pracować i stosować w życiu to, czego się nauczy.

Cudowna hostja.

W trzynastym wieku miasto Douai, również jak i cała prowincja Flandrji przygniecione było nieszczęściami wewnętrznej rozterki, jaką sprowadziła na kraj bluźniercza nauka Stadingów, którzy do błędów społecznych, skierowanych przeciwko porządkowi ustanowionemu od Boga, dołączyli jeszcze błędy religijne, zaprzeczając między innymi rzeczywistej obecności Jezusa Pana w Najśw. Sakramencie.

Nietylko że przyjęli fałszywe nauki herezjarchy Berengarjusza, głoszone w końca XI wieku, lecz jeszcze, jak świadczy bulla Grzegorza IX papieża, potępiająca ich błędy: „przyjmowali w kościołach Najświętsze Ciało Zbawiciela w Komunji i, przetrzymując je niespożyte, zanosili do domów, gdzie dopuszczali się na niem przerażających świętokradzkich czynów“.

Jawnym i wspaniałym cudem odpowiedział Bóg na te straszliwe wybryki heretyków, Opis nadzwyczajnego zdarzenia zostawił naoczny świadek Tomasz de Contimpré, zakonnik Dominikanin, biskup sufragan z Cambrai, jaki w dosłownem tłomaczeniu przytaczamy:

„W wielkanocnym czasie kapłan, rozdający Komunię świętą ludowi w kościele kanoników de St.-Amé, z wielkiem przerażeniem dostrzegł leżącą Przenajśw. Hostję na podłodze. Ulękł z zamiarem podjęcia Ciała Zbawiciela gdy jednocześnie Hostja sama uniosła się w powietrzu i spoczęła na białem płótnie, (puryfikaterz) znajdującem się w ręku kapłana. Tenże głośnym krzykiem zwołał wszystkich kanoników śpiewających w chórze, przybywszy, spostrzegli na puryfikaterzu ciało pełne życia pod postacią ślicznego dzieciątka. Zwołano lud, dopuszczając go do oglądania

cudu i wszyscy bez wyjątku cieszyli się niebiańskim widokiem.

„Wkrótce wieść o cudzie doszła do mnie, udałem się przeto osobiście do Douai. Przybywszy do dziekana kapituły St. Amé prosiłem go, aby mi cudowną pokazał Hostję. Niebawem otworzono tabernakulum wobec zgromadzonych ludzi w kościele, którzy na widok Hostji poczęli wołać: „Oto on! widzę, patrze na mego Zbawiciela!" Klęczałem tuż przy Hostji, niezmiernie zdziwiony, gdyż prócz śnieżnej białości opłatka nie mogłem nic dojrzeć, chociaż sumienie nie wyrzucało mi żadnej winy, mogącej stanąć mi na przeszkodzie do oglądania na równi z innymi Przenajśw. Ciała.

„Ta myśl krótko mnie niepokoiła; niebawem ujrzałem, doskonale rozróżniając, oblicze Pana naszego Jezusa Chrystusa w pełności męzkich lat; na głowie miał cierniową koronę, z czoła ciekły duże dwie krople krwi; kilkanaście minut w milczeniu adorowałem to boże zjawisko. Gdym powstał z modlitwy, zniknęła cierniowa korona i krople krwi, pozostało tylko boskie oblicze, jaśniejące pięknością i uwielbieniem, przechodzącem wszelką ludzką wyobraźnię. Głowa lekko skierowana była w prawo tak, że oko z tej strony zaledwie się zarysowało, nos długi i prosty, oczy dziwnej słodyczy okalały piękne, ciemne rzęsy, długie włosy spadały na ramiona, broda karbowała się na piersiach, czoło szerokie, chude policzki, głowa osadzona na długiej szyi zlekka była pochyloną. Tak się przedstawiło moim zadziwionym oczom to niewysławionej piękności oblicze najdroższego Zbawiciela.

„W ciągu całej godziny oglądano Pana Jezusa w różnych postaciach: jedni widzieli go rozciągniętym na krzyżu, inni przechodzącego w chwale na sąd, przeważnej zaś liczbie ludzi przedstawiał się Jezus w kształtach małego dzieciątka."

Cóż się jednak stało z cudowną Hostją, której cześć tyle pokoleń oddawało? Starannie była przechowywaną w kolegjacie St. Amé, aż do czasów wielkiej Rewolucji. „Dziś już ostatni naoczni świadkowie którzy mieli szczęście oglądać cudowną Hostję zeszli z tego świata, lecz w jubileuszowej, uroczystej procesji odbytej w roku 1855, kilku z nich brało jeszcze udział. Dziś tysiące osób spotkać można w Doui, które słyszały z ust naocznych świadków szczegóły, odnoszące się do pamiątkowych uroczystości, odprawianych corocznie".

Opowiadano, że przez całą oktawę święta, cudowna Hostja wystawioną była na stosownie przybranym stole w środkowej nawie kościoła w złotem pudełku ku czci publicznej, które następnie w czasie procesji zawieszano na monstrancji:

Szał Rewolucji zniszczył wszystkie pamiątki i święte eucharystyczne wspomnienia w kolegiacie St. Amé.

W 1799 roku kościół zamknięto i w trzy lata potem do szczętu złupiono i zniszczono.

Najpierw rabusie potłukli naczynia święte, powyrzucali i zdeptali cenne relikwie, od dziesięciu wieków starannie przechowywane, a następnie kościół oddali na pastwę ognia.

Złoczyńcy rzucili się na ołtarz, rozbili tabernaculum w chęci zrabowania i zniszczenia cudownej Hostji. Bóg jednak nie pozwolił na ostatnie świętokradztwo; pobożne ręce uratowały od zagłady przenajdroższy Sakrament.

Co zaś do starożytnej bazyliki St. Ame, została ona sprzedaną w 1798 r. przemysłowcom w Lille, następnie do szczętu rozebraną.

Gdy upragniony pokój kościołowi francuskiemu został przywrócony, cześć cudownej Hostji wznowiono w parafialnym kościele św. Jakóba i odtąd corocznie w oznaczonym dniu ma miejsce uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem, który ku czci publicznej, na krótki czas na placu dawnej bazyliki St.-Ame, na przygotowanym tronie bywa wystawiany. Zwykle temu nabożeństwu liczne towarzyszą rzesze pobożnych.

W 1854 r. w podstawie krzyża w jednej z kaplic kościoła św. Piotra odnaleziono drewniany kuferek, w którym znajdowały się różne relikwie, schowane widocznie w czasach przewrotu przed świętokradzką ręką burzycieli. Między innymi drobnymi przedmiotami odnaleziono Hostję, noszącą na sobie cechę średnich wieków, wraz z karteczką zaświadczającą, że to jest właśnie prawdziwa cudowna Hostja, uratowana z kolegiatu St.-Amé w roku 1793. Niestety podpis był nieczytelny.

Wyznaczeni delegaci od ks. arcybiskupa z Cambrai, celem zbadania całej sprawy, sporządzili długi, szczegółowy protokół.

Ks. arcybiskup, po wszechstronnem rozważeniu kwestji, oświadczył, że nie może z całą pewnością orzec, iż znaleziona w kuferku Hostja jest istotnie tą samą czczoną w St.-Ame. Niemniej zalecił prowadzić w dalszym ciągu poszukiwania z całą roztropnością, ufając, że Opatrzność pozwoli odkryć nowe świadectwa, dające upragnioną pewność o tożsamości cudownej Hostji z roku 1254. Tymczasem odnalezioną Hostję polecił ks. arcybiskup przechowywać starannie w przystojnem i bezpiecznem miejscu.

Nam pozostaje tylko prosić Boga, by raczył rozjaśnić tajemnicę czasów, zawisłą nad cudowną Hostję, będącą jednym z najwspanialszych pomników eucharystycznych cudów w katolickim Kościele.

Odpokutowanie.

W głębi ustronnej doliny, między nagimi i dzikimi pagórkami, okalającymi miasto Romans (depart. Drome) stoi domek niepozorny. Nic w zewnętrznym jego wyglądzie nie ściąga uwagi rzadkich przechodniów, docierających do tego pustkowia, a jednak do siedziby owej przywiązane jest ciekawe i pouczające wspomnienie, które jako jawny przykład sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, zapamiętać jest warto.

Przed stu laty mieszkał tam pan D., człowiek zażywający pewnej powagi, tak że nawet przez czas jakiś piastował urząd wójta w gminie P.

Kiedy nastąpiły ciężkie dni 1793 r., prąd bezbożności, który pociągnął za sobą w Francji tyle umysłów, uniósł również pana D. i pewnego dnia, myśląc, że błyśnie dowcipem zdobył się na nikczemny, świętokradzki figiel. Ujrzano go z przyjacielem na ulicach Romans: obydwaj przywdziali szaty kościelne i, z kielichem w ręku, przedrzeźniać zaczęli ceremonie religijne. Gawiedź uliczna darzyła błażeństwo głośnymi okrzykami zadowolenia. W tem śmiechy umilkły i nastała cisza. Pod nogi pana D. zwalił się jego przyjaciel i martwy legł na ziemi, a D. samego tak przejmujące bóle chwyci, że nie zwlekając, przebyć musiał biegiem milową przestrzeń, dzielącą go od domu. Nieco uspokojony, rzucił się na krzesło i przypomnił sobie wszystko, co widział i słyszał. Ale gdy cierpienia znów wróciły, począł po izbie, która mu służyła za kuchnią i sypialnię, bezmyślnie krążyć około słupa, zachowanego po dziś dzień. Jak tylko zatrzymał się na chwilę, tak silnie nim targały bóle, że znów krążyć musiał bez końca i w taki to sposób pokutę swą odbywał.

Osiem lat biegał tak po swej kuchni, lub około studni w ogrodzie, tuż przy domu. Dwie godziny tylko mógł zajmować się swojemi sprawami, po upły-

wie tego czasu, bóle powracały, nie opuszczając go, dopóki nie rozpoczął na nowo dziwnej swej wędrówki. Z upływem lat dokoło słupa i studni kroki jego wyżłobiły tak głębokie ślady, że je musiano ziemią zasypać.

Dotknięty karzącą Ręką Boga, D. . . upokorzył się i błędy swe uznał, a wieść o jego nieszczęściu ściągnęła licznych odwiedzających, których przyjmował pokornie i dobrotliwie upominając, by korzystali z przykładu, jaki Bóg im daje w jego osobie. Gdy poczuł zbliżającą się śmierć, wezwał kapłana i przyjął z wielką pobożnością Sakramenta Kościoła. Wreszcie Bóg rozkuł kajdany jego, dozwalając osiem ostatnich dni życia spędzić w łóżku i w niem umrzeć.

Fakt tu opisany nie jest podaniem lub legendą, lecz zwykłem streszczeniem faktu, znanego wszystkim mieszkańcom gminy P. Moglibyśmy całe nazwisko tego biedaka przytoczyć, lecz powstrzymało nas uczucie delikatności, gdyż rodzina D. . . nie wygasła i dziś jeszcze żyje w jednym z zakątków gminy: córka jest pełna sił żywotnych pomimo wieku 88 lat.

Figliki.

Doraźna poprawa.

— Daruj mi ! Przebacz żonusiu kochana !
Ja się poprawię od świętego Jana :
Prosił i błagał mężulek pijany,
Przeobelżywie miotłą okładany.

Świętego Jana nie będę czekała !
Odrzekła żona i póty go prała,
Że nie odkładał poprawy na raty,
Przyrzekł ją zaraz od świętej Agaty.

J. z B.

* * *

Dzisiejsze dziewczęta oglądają się nie tylko za tytułem, ale i za samochodem.

Przepowiednie meteorologiczne.

Środa : — Kapuśniaczek, czwartek deszcz, piątek : — ulewa, sobota : — lanie od... żony za późne przyjście do domu.

Bardzo krótkie epigramaty.

Anglja zawarła z Moskwą wielki akt przyjaźni,
Oj, będzie Anglji ciepło, cieplej niż w łaźni.

Jak odebrać nam Wilno, Litwin sam już nie wie.
Gdy go Moskwa zawodzi, próbuje w Genewie.

„Chadek“, „Endek“, Pepees“. Ot mozajka jaka,
Co z tych nazw? Czyliż mało im miana Polaka ?

Kłócą się wciąż Polacy z rozwścieszoną miną,
A w piekle ryczą z śmiechu Frydryk z Katarzyną.

* * *

Chyba najgorsza na świecie jest służba małżeńska, bo choćby się człowiek najgorzej starał, nigdy nie wysłuży sobie emerytury.

Przed jesiennym sezonem.

Dwa tygodnie może jeszcze,
Przyjdą chłody oraz deszcze
I jesienne trza, niestety,
Sprawiać żonom toalety...
Człowiek blednie, niczem chusta
Bowiem kabza wściekle pusta
I upały dziś wspomina,
Gdy starczyła pajęczyna.

Rozmaitości.

Przyczyny noszenia warkocza u mężczyzn w Chinach. Nosić warkocz nakazali Chińczykom dopiero w XVII w. cesarze dynastji mandżurskiej. Rząd republikański kazał w r. 1917 warkocze obcinać i obecnie rzadko, który Chińczyk nosi warkocz.

Kuźnia upiorów. Mała miejscowość Maleszyce niedaleko Pragi znajduje się od kilku tygodni w stanie ogromnego naprężenia i bojaźni. Sprawa przedstawia się tak :

W Maleszicach osiedlił się przed kilkunastu laty kowal Moudry, starszy już wiekiem człowiek, który po pewnym czasie ożenił się z mieszkanką wioski. Długi czas żyło małżeństwo Moudry w zgodzie, aż kowal poznał inną kobietę, z którą nawiązał stosunek.

Żona Moudrego znosiła całe piekło na ziemi, aż wyczerpana legła na łożu śmiertelnem, z którego już nie powstała. Przed śmiercią zagroziła niewiernemu mężowi zemstą niebios i piekieł.

Po śmierci żony poślubił Moudry swoją kochankę i nie myślał więcej o przekleństwie zmarłej żony. Każdego wieczoru odwiedzał miejscową gospodę i po wypiciu obowiązkowych kufli piwa, wracał późną nocą do domu

Pewnej nocy około 12-ej godz. szedł Moudry wraz ze swoim pomocnikiem z gospody do domu. Gdy przechodzili koło kuźni usłyszeli wewnątrz głośny stuk młotów i hałas. Zdumiony kowal wpadł do domu, gdzie znalazł na wpół przytomną żonę pod stosem poduszek i pierzyn. Gdy ją przywrócono do przytomności oświadczyła, że ukazała jej się pierwsza żona Moudrego w białych szatach, z rozpuszczonemi włosami i załamanemi rękoma.

Kowal uspokoił swoją żonę i położył się spać. Podczas następnych nocy Moudry sam zobaczył upiora żony, a stuki i hałasy w kuźni nie ustawały.

W tym czasie przyjechał z Pragi do Maleszyc elektromonter, który dowiedziawszy się o upiorach w kuźni oświadczył, że jest człowiekiem śmiałym, żadnych duchów się nie boi, bo sam uprawia spirytyzm i postanowił przepędzić noc w kuźni.

Gdy na drugi dzień rano kowal i cała wieś przyszli do kuźni, oczom ich przedstawił się przestraszający obraz. Na podłodze kuźni leżały zimne już zwłoki elektro-montera, a przywołani lekarze skonstatowali, że poniósł on śmierć przez zmiażdżenie czaszki.

Zgroza ogarnęła całą wieś, wszystkie pisma stołeczne zajmują się tym wypadkiem, a władze zarządziły śledztwo.

Fakt do dziś dnia nie został wyjaśniony i wszyscy mieszkańcy Maleszyc jak i okolicy są przeświadczeni, że działają tu jakieś siły pozaświatowe. Kuźnię upiorów omijają wszyscy zdaleka.

Gwóźdź w czaszce nieboszczyka. Pewien grabarz kopał nowy grób. Kopiąc napotkał zwłoki nieboszczyka, pochowanego tamże przed dwudziestu laty. Wyrzucił na wierzch kości, między niemi także i czaszkę. Po chwilce zauważył, że głowa nieboszczyka rusza się. Wziął ją przeto do ręki i spostrzegł z przerażeniem, że tkwi w niej potężny gwóźdź. Stary zaczął sobie przypominać, kto przed 20 laty złożony został w tym grobie. Wnet sobie przypomniał, był to mianowicie pewien mężczyzna, który chorował dłuższy czas, potem przychodził do zdrowia, a potem

nagle zmarł. Żona owego mężczyzny jeszcze żyła. Udał się tedy grabarz natychmiast z głową nieboszczyka do sądu i wszystko opowiedział. Zawezwano ową żonę, która zobaczywszy głowę z wbitym gwoździem natychmiast przyznała się do zbrodni. Morderczynię skazano na ciężkie więzienie. W końcu przypomniał sobie sędzia, że miał grabarza jeszcze o coś zapytać i kazał go jeszcze raz zawołać i zapytać, jak to wytłomaczy, że czaszka ta wówczas się poruszyła: Odrzekł grabarz: „Ropucha wślizgnęła się w nią i ją poruszyła". Tak więc karząca sprawiedliwość Boża użyła po latach dwudziestu nędznego stworzenia, aby wykryć nareszcie ukrytą zbrodnię.

Zawody w dojeniu — między ministrem a senatorem. Amerykański minister rolnictwa Wallace został niedawno wezwany przez sen. Magnusa Johnsena z Minnesoty, ażeby się z nim zmierzył w sztuce dojenia krów. Senator twierdził mianowicie, że min. rolnictwa nie zna się zupełnie na praktycznem gospodarstwie wiejskiem, a zatem nie powinien zajmować swego stanowiska. W Ameryce bowiem twierdzą, że minister rolnictwa powinien być tylko rolnik i to dobry rolnik, ministrem wojny tylko wojskowy i to potęgi wojskowe itd. Wallace chcąc udowodnić, że jest fachowcam i że będąc ministrem — jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu, przyjął wezwanie i odbył się ten osobliwy „pojedynek" w Waszyngtonie w obecności najwyższych dostojników. Sprowadzono w tym celu dwie najcięższe krowy rasy holenderskiej i wśród ogromnego zaciekawienia publiczności „pojedynek zaczął się odbywać. Zarówno minister, jak i senator zasiedli do dojenia krów, a sędzia mierzył ilość wydojonego mleka. I okazało się, : że minister Wallace „pobił" senatora z Minnesoty o przeszło ćwierć litra mleka, mimo, że czas dojenia był dla obu współzawodników jednakowy. Dzięki temu pojedynkowi minister rolnictwa zabezpieczył sobie raz na zawsze spokój.

Rząd, który kobietom ustanawia stroje. Jest nim rząd bułgarski, pobudzony do tego rozwiązłością życia, szerzącą spustoszenie wśród płci pięknej. Działając pod wpływem „Swiętego Synodu" bułgarskiego kościoła, oraz głosów prasy, wydał rząd zarządzenie, że od 1 września wszystkie kobiety, pracujące we wszystkich urzędach państwowych i samorządowych, mają nosić suknie z czarnego, wełnianego materjału o gładkim kroju, uszyte z jednego kawałka sukna, o stojącym kołnierzyku i długich rękawach, zakończonych wąskiemi manszetami. Jako nakrycie głowy mają nosić płaski, okrągły kapelusz z białego materjału w lecie, a czarnego w zimie. Jedyną ozdobą tego kapelusza może stanowić tylko wąska wstążka, czarna, biała lub szara.

Ten sam strój został również przepisany dla uczenic wszystkich szkół. Poza tem zakazano wszystkim uczenicom obcinania włosów według panującej (dodajemy głupiej) mody. Panienki o takich modnych krótko strzyżonych główkach nie będą dopuszczane do szkół i nie będą przyjmowane do żadnych państwowych i samorządowych urzędów. Takie samo zarządzenie wydane zostało również w wielu prywatnych instytucjach.

Władze kościelne w Bułgarji wydały również zakaz dopuszczania do nabożeństw kobiet w stroju o obnażonych ramionach i szyi, oraz zbyt krótkich sukienkach. Zarządzenia takie są bezsprzecznie celowe, ale, zdaniem naszem, nia zupełnie sięgające w istotę sprawy.

Zyczyćby sobie jednak należało, by władze nasze również, chociaż może nie tak radykalnie, umniejszyły zbytnią zalotność w stroju między paniami w rządowych instytucjach.

Kobiety będą już wiecznie młode. W życiu kobiet nastąpi rzekomo obecnie wielka zmiana na lepsze. Nie będą się już one potrzebowały więcej martwić swą starością, gdyż rodak nasz, dr. Jaworski, jak podają dzienniki paryskie, zdolny jest podobno zwrócić piękność i młodość starzejącym się niewiastom przez zastosowanie szczególnego sposobu zastrzykiwania krwi dziewcząt młodych i silnych, w żyły więdnących kobiet, w wieku przejściowym.

Dr Jaworski, który rozpoczął swoje doświadczenia na zwierzętach i wrócił do odmłodzenia starych kóz. itd., odmłodził już podobno wiele emeryturek piękności. — Sławę jego jednak i rozgłos tłumi fakt, że żadna z „odmłodzonych" nie chce się przyznać do przebytej kuracji. Okazowe eksperymenty mają być wprost nadzwyczajne, tylko, że niedowiarkowie utrzymują, iż to sztuczne odmłodzenie będzie krótkotrwałe a potem wiek odzyska znowu swe prawa.

Cudowny ten wynalazek ujrzał rzekomo światło dzienne w Paryżu i tam jest praktykowany. Która więc z naszych „pięknych" pań ma ochotę, niech tam jedzie, by spróbować.

Konkursy przemysłowe. W całej Francji odbywają się obecnie konkursy przemysłowe w różnych dziedzinach przemysłu.

Biorący udział w tych konkursach otrzymują za najlepiej wykonane prace nagrody i odznaczenia.

W styczniu nastąpi rozdanie nagród i ogłoszenie ostatecznego wyniku konkursów. Zainteresowanie jest ogromne, a wielkie firmy krawieckie, złotnicze, szewskie, stolarskie itd. już obecnie czynią zabiegi, aby nagrodzonych pracowników ściągnąć do swych wytworni. Niejedna robotnica czy robotnik, którzy dotąd pędzili szary żywot, otrzymają świetne wynagrodzenie i staną się zamożnymi.

Taki szczęśliwy los spotkał młodziutką pracownicę igły Marcele Guillon. Siedziała w magazynie sukien damskich i pracowała często za 135 franków miesięczne (około 40 zł.) jako że we Francji zarobki są znacznie niższe niż u nas. Ogłoszono konkurs a Marcela zgłosiła się do udziału. Okazało się, że jest najzręczniejszą ze wszystkich pracownic, a suknia przez nią uszyta była ze wszystkich najładniejszą. I oto jak za tknięcie różdżkiem czarodziejskiej zmieniło się życie młodej dziewczyny. Stała się znaną i poszukiwaną, a zawdzięcza to tylko swej pracy i zdolnościom. Jedna z największych pracowni paryskich ofiarowała jej u siebie miejsce z płacą 400.000 franków rocznie.

Żarty.

Dwóch nieszczęśliwców.

Napadnięty: Panie bandyto, oddaj mi pan pieniądze. Co powie moja żona, gdy bez niczego do domu wrócę.

Bandyta: Szkoda, panie... ale jestem też żonaty. Dałaby mi moja stara, gdybym z gołemi rękami wrócił do domu!

Ona wie...

Pani Antonina, która dożyła tej chwili, że została teściową, zachorowawszy raz, mówi do konsultującego ją lekarza:

— Tylko niech pan niczego nie ukrywa przedemną, panie konsyljarzu i niech pan odrazu powie, że ze mną jest źle bo pan widzi, jaki mój zięć jest dziś wesoły...

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.